POLACY NA AUSTRALIJSKICH STOLICACH BISKUPICH

Dwudziestego ósmego października z decyzji papieża Franciszka katolicką diecezję Port Pirie w Południowej Australii objął Polak, ks. Karol Kulczycki. Ma 54 lata. Urodził się na Dolnym Śląsku w 1966 roku. W dwudziestym pierwszym roku życia wstąpił do Salwatorianów, zgromadzenia zakonnego założonego pod koniec dziewiętnastego wieku. Święcenia kapłańskie przyjął w 1994 roku. Dwadzieścia trzy lata temu został wysłany do Zachodniej Australii, aby wzmocnić duszpasterską posługę, prowadzoną przez jego współbraci zakonnych w kilkunastu australijskich parafiach, na ogół bardzo oddalonych od wielkich metropolii. Przez 8 lat był przełożonym Salwatorianów w Australii, a dwa lata temu po wyborze na wiceprowincjała polskiej prowincji wrócił na kilka lat do Krakowa, gdzie zaskoczyła go nominacja papieża na ordynariusza australijskiej diecezji. Na skutek pandemii i niemożliwości szybkiego powrotu do Australii święcenia biskupie przyjął w bazylice Najświętszego Serca Pana Jezusa w Trzebini. Liturgii sprawowanej w języku angielskim i łacińskim przewodniczył nuncjusz apostolski w Australii, ks. abp Adolfo Yllana. Współkonsekratorami święceń byli abp Marek Jędraszewski, ordynariusz krakowski i bp Jacek Kiciński CMF, przewodniczący Komisji KEP ds. życia konsekrowanego. Uroczystość święceń biskupich odbyła się w Trzebini, bo 120 lat temu właśnie w tym mieście Salwatorianie założyli swój pierwszy dom zakonny w Polsce. Ksiądz Karol Kulczycki jest też pierwszym polskim Salwatorianinem, który został biskupem, nic więc dziwnego, że w uroczystości jego święceń biskupich brali udział Salwatorianie z całej Polski, kard. Stanisław Dziwisz i kilku innych polskich biskupów oraz generał Salwatorianów, przybyły z Rzymu. Obecny był także ambasador Australii w Polsce Lloyd Brodrick oraz przedstawiciele władz krajowych i samorządowych.

W swoim biskupim herbie biskup Karol Kulczycki umieścił literę M, żeby podkreślić, że jest „Salwatorianinem, który głosi Chrystusa Zbawiciela", ale jest też „tym, który zawierza siebie i swoje dzieło Matce Najświętszej". Następnego dnia biskup udał się do swojej rodzinnej miejscowości, Czerniny, gdzie przyjął chrzest, pierwszą komunię świętą i bierzmowanie. W parafii pw. św. Wawrzyńca sprawował niegdyś swoją pierwszą, prymicyjną Mszę świętą i po 25 latach kapłańskiej posługi na antypodach obchodził swój srebrny jubileusz. Rok po tej jubileuszowej uroczystości powrócił do rodzinnej parafii i malowniczego kościółka, ale już jako biskup. Do ludzi, którzy uczyli się z nim w jednej klasie i z nim dorastali powiedział: "Moja mała ojczyzna jest w Czerninie. Rozbudowała się na Polskę, a potem na Australię. Tak Bóg pokierował moim życiem. Od lat młodzieńczych towarzyszyła mi krótka modlitwa, która była i jest moim zawierzeniem Bogu: *Miłością, jaką jest Bóg, chcę kochać życie i ludzi.* Zaakceptowanie nominacji biskupiej było oparte na tej modlitwie zawierzenia, dlatego w swoim herbie biskupim umieściłem również słowa zawierzenia *"In Te Domine speravi",* czyli *"W Tobie, Panie, zaufałem*"… Dziękował wszystkim, których w swoim dzieciństwie i latach dorastania spotkał na swojej życiowej drodze.

Biskup Karol Kulczycki SDS w swojej rodzinnej parafii

Ingres, czyli uroczyste przejęcie diecezji Port Pirie przez biskupa Karola Kulczyckiego odbyło się 28-go października, w uroczystość świętych apostołów Szymona i Judy Tadeusza. Jego poprzednik, znany Polakom w Południowej Australii ks. biskup Greg O'Kelly, odchodząc na emeryturę oddał swój pastorał, symbol biskupiej władzy, samemu Chrystusowi i składając go na ołtarzu. Po tej symbolicznej ceremonii oddania biskupiej władzy samemu Chrystusowi przez ustępującego ordynariusza, ks. Karol Kulczycki uroczystym wprowadzeniem go do katedry objął biskupią posługę tej leciwej już diecezji, której obszar jest dużo większy aniżeli cała Polska, ale liczy zaledwie 30 parafii i niewielu więcej księży. Nowy ordynariusz wchodził do swej katedry w obecności przedstawicieli wszystkich parafii, diecezjalnych instytucji, szkół i katolickich organizacji oraz przedstawicieli różnych wyznań i lokalnych władz. Przyjęto go bardzo ciepło. Gratulujemy Księdzu Biskupowi Kulczyckiemu, obiecujemy modlitewne wsparcie i życzymy odwagi, męstwa i Bożej pomocy w odpowiedzialnej i niełatwej biskupiej posłudze.

Okazuje się, że ks. biskup Kulczycki nie jest pierwszym Polakiem na biskupiej stolicy w Australii. Wyprzedził go biskup, którego świetlaną, choć być może zapomnianą postać, opisał pół wieku temu wiktoriański historyk, Lech Paszkowski, w swojej monumentalnej pracy o Polakach w Australii i Oceanii". W rozdziale zatytułowanym „Biskup Mórz Południowych" utrwalił dla potomnych postać bardzo zasłużonego Polaka, biskupa Leona Scharmacha.

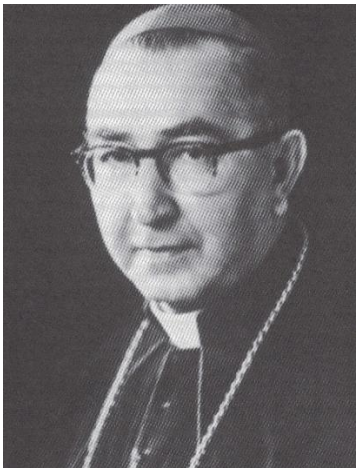

Bp. Leon Scharmach

Katolicka prasa w Australii nazywała go *„German born bishop”,* ale on zawsze czuł się Polakiem. Urodził się w 1896 roku w Starogardzie, na Kaszubach, pod pruskim zaborem. Zgodnie z zachowanymi dokumentami jego rodzice, Franciszka z domu Gołuńska i Wincenty, z zawodu kołodziej, nie znali języka niemieckiego. Leon był ich piątym synem i siódmym, ostatnim dzieckiem. Gdy kończył 10 lat obydwoje rodzice już nie żyli. Do czternastego roku życia przebywał pod opieką najstarszego brata, kierownika Banku Ludowego, którego głównym zadaniem była obrona Polaków i ich praw własności pod pruskim zaborem, a potem wybrał kapłaństwo. Wstąpił do seminarium duchownego w Pelplinie. Na dalsze studia wysłano go do Westfalii. Przerwała je Pierwsza Wojna Światowa. Miał niespełna 20 lat, gdy w 1915 roku powołano go do pruskiej armii, w której przez trzy lata pełnił niebezpieczną służbę w czołówce kolumny sanitarnej na froncie zachodnim. Po wojnie wrócił do seminarium Misjonarzy Serca Jezusowego w Oeventrup. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1924 roku. Miał wówczas 28 lat. Prymicyjną Mszę świętą planował odprawić w rodzinnym Starogardzie, ale niespodziewana śmierć najstarszego brata, Franciszka, wpłynęła na zmianę tej decyzji. Odprawił ją w Lipsku, gdzie mieszkał jego drugi brat, Jan, właściciel sklepu bławatnego. Niedługo później ks. Leon otrzymał od przełożonych zakonnych polecenie wyjazdu na misje do Nowej Brytanii (obecnie część Papuy Nowej Gwinei). Przed udaniem się na misje przyjechał do Starogardu pożegnać rodzinę, zrzec się niemieckiego paszportu i złożyć podanie o wystawienie mu paszportu polskiego.

Ks. Scharmach opuścił Europę na początku października 1925 roku, w połowie listopada dotarł do Australii, a 6 grudnia wylądował w Nowej Brytanii, największej wyspie Archipelagu Bismarcka, będącej od l914 roku pod zarządem australijskim. Rabaul, największe miasto tej tropikalnej wyspy, zagrożonej dymiącymi wulkanami, liczyło wówczas około tysiąca białych mieszkańców. Pierwszą stację misyjną, którą objął niedoświadczony kapłan, była Mope na wschodnim krańcu wyspy. Okręg ten zamieszkiwał szczep Sulka, który w dużej części przyjął już wiarę katolicką i był otwarty na cywilizację pobliskiego Rabaulu. Żyjąc wśród nich gorliwy misjonarz dość szybko przyswoił sobie ich język i obyczaje. Sulkowie żyli w sąsiedztwie

szczepu Tolais, ale relacje między obydwoma szczepami nie były dobre, bo ludożercy Talaisowie często polowali na Sulków. Ks. Scharmach powoli i ostrożnie zapuszczał się w ich tereny uzbrojony w wiarę i fizyczną krzepkość twardego Pomorzanina. Z uśmiechem znosił trudy misyjnej posługi, przemierzając pieszo setki kilometrów i oswajając ze sobą Tolaisów. Nikt go nigdy nie zaatakował, a z czasem Tolaisowie przyjęli wiarę chrześcijan. W pracy pomagała mu łatwość uczenia się języków. Oprócz polskiego, niemieckiego, angielskiego, francuskiego, holenderskiego i łaciny z łatwością posługiwał się też Pidgin English oraz językami lokalnych szczepów i pochodnymi dialektami. Po nawróceniu szczepu Tolaisów otrzymał od biskupa w Rabaulu nowe zadanie: nawrócenie plemion w okolicy Guma na południowo-wschodnim wybrzeżu. Mijały lata, ksiądz Scharmach zakładał nowe stacje misyjne i budował kolejne kaplice. Nie mogąc nakłonić krajowców do śpiewania poważnych pieśni kościelnych wpadł na pomysł wykorzystania skocznych melodii polskich kolęd, które pamiętał z dzieciństwa. Gdy po 10 latach zaproponowano my wyjazd na urlop do Polski, odłożył go na 1938 rok, a później na 1940, ale w 1939 roku otrzymał nominację na biskupa Rabaulu. Święcenia biskupie przyjął 2 października 1939 roku i objął rządy diecezją. Niedługo później ambasador niemiecki w Tokio, wiedząc o planowanej inwazji japońskiej na Nową Brytanię, zaoferował mu niemiecki paszport, ale biskup Scharmach tej propozycji nie przyjął. Odmówił także ewakuacji do Australii. Postanowił wraz z całym personelem misyjnym pozostać na miejscu. W styczniu 1942 roku Japończycy, uporawszy się z bohaterską obroną australijskiego batalionu piechoty, zajęli całą wyspę, a biskupa wraz z księżmi, zakonnicami, kilkoma anglikańskimi ministrami i setką uczniów misyjnej szkoły internowano najpierw w budynkach, a potem za kolczastymi drutami. W tym zadrutowanym obozie znalazło się 360 osób. Odmówiono im dostarczania pożywienia, ale pozwolono na korzystanie z obozowych upraw warzyw. Dla biskupa Scharmacha rozpoczęła się epopeja walki jednego człowieka z okupacyjną armią nie tylko o własną godność, ale także o życie wielu ludzi. Dzieje tej walki opisał w książce *„This Crowd Beats Us All”,* wydanej w Sydney w 1960 roku. Przełożył ją na język polski Tadeusz Borowicz i pod tytułem *„Za twardy orzech*” ogłosił w odcinkach na łamach londyńskiej „Gazety Niedzielnej”. Warunki życia w obozie internowania były bardzo ciężkie. Nie przeżyło 23 księży, 17 braci zakonnych, 9 sióstr europejskich i 9 tubylczych. Wojna skończyła się dla ocalałych 12 października 1945 roku. Biskup Scharmach wrócił z resztką swoich misjonarzy na gruzy kwitnącego niegdyś ośrodka w Vunapope pod Rabaulem. Wskutek amerykańskich bombardowań lotniczych z 78 budynków misyjnych nie pozostało śladu, a z 51 placówek tylko kupy popiołu. Z niezwykłą energią rozpoczął biskup dzieło odbudowy. Dziesięć lat później ośrodek misyjny w Vunapope liczył 128 budynków, miał 58 pojazdów motorowych, 23 statki i łodzie, a diecezja z 54 tysięcy wiernych wzrosła do 81 tysięcy. Ośrodek Vunapope można było porównać do udzielnego księstwa ze swoim budżetem, portem, elektrownią, kilkoma szkołami średnimi i setkami podstawowych. Na terenie tej misji znajdowały się ponadto dwa szpitale (położniczy na 600 łóżek i gruźliczy na 400) oraz kilkanaście warsztatów i dziesiątki rzemieślniczych zakładów. Biskup Scharmach radził sobie znakomicie z odbudową zniszczonej misji i

administracją. Okres internowania wykorzystał na opracowanie ciekawego podręcznika dla misjonarzy, jaki ukazał się po wojnie w formie powielanej broszury, *„Manual Missionariorum”*, budzącej uznanie dla jego znajomości psychologii tubylców.

Leon Scharmach wśród tubylców na Nowej Brytanii

18 kwietnia 1953 roku, włączając się oficjalny program Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, organizowanego w Sydney, zebrali się Polacy z całej metropolii na uroczystą Mszę świętą, jaka miała mieć miejsce w kościele Św. Wincentego w Ashfield. Miał ją odprawić nieznany im biskup Leon Scharmach, wikariusz papieski Nowej Brytanii, Nowej Irlandii, Nowego Hanoweru i Wysp Admiralicji. Ku ich zdumieniu nagle z ambony zabrzmiały polskie słowa wypowiadane z trudem, czytane z napisanego kazania. Podniósłszy oczy sponad kartek, biskup mówił kociewsko-kaszubską gwarą: *„Drodzy rodacy! Mijają już 43 lata od chwili, kiedy ostatni raz słyszałem modlitwy odmawiane w polskim języku i kiedy słyszałem przepiękne polskie pieśni. Studia teologiczne odbyłem w Niemczech i udałem się na misje na Nową Brytanię. Spędziłem tam 28 lat i nic dziwnego, że niełatwo mi już dzisiaj mówić po polsku. Nie mogę jednak pominąć nadarzającej się okazji, by do was, drodzy rodacy, przemówić słów kilka. Przemawiam po polsku po raz pierwszy od czterdziestu lat. Nigdy nie było mi dane wrócić do Europy, a z Polakami zetknąłem się dopiero dzisiaj. Nie sądziłem, że jeszcze kiedyś w życiu wygłoszę do nich kazanie i obawiam się, że nie potrafię mówić dobrze po polsku…”*

Drugi i ostatni raz biskup Leon Scharmach zetknął się z masowym zbiorowiskiem Polaków w Melbourne 8 marca 1964 roku, kiedy to zaproszony przez polskich księży z okazji peregrynacji kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej wziął udział w uroczystej Mszy świętej w kościele świętego Ignacego w Richmond. Pomimo, że czuł się już wówczas słaby, wziął udział w okazałej procesji.

Bp Leon Scharmach w Richmond - 8.3.1064

Wkrótce po Kongresie Eucharystycznym w Sydney w 1953 roku ksiądz biskup Scharmach wyjechał po raz pierwszy do Europy jako obywatel australijski. W Rzymie przyjął go papież Pius XII. Potem odwiedził Szwajcarię, Niemcy Zachodnie i Irlandię. Władze komunistyczne odmówiły mu wjazdu do Polski. Do Robaul wracał przez Stany Zjednoczone. Pięć lat później, w 1958 roku żelazne dotąd zdrowie biskupa zaczęło słabnąć. Na początku 1960 roku doznał lekkiego paraliżu i przebywał kilka tygodni na kuracji w Australii. Tego samego roku w maju, ponownie wyjechał do Rzymu.

Papież Jan XXIII i biskup Leon Scharmach

Przyjęty przez papieża Jana XXIII został powołany do jednej z soborowych komisji, ale okresowe podróże z Robaul do Rzymu były zbyt wyczerpujące dla jego organizmu. W maju 1962 roku podczas obrad soborowej komisji doznał paraliżu prawego oka i poważnego zakłócenia wzroku, co

spowodowało zakończenie pracy w soborowej komisji i możliwość dalszego wykonywania biskupich obowiązków. Zarządzał jeszcze swoją diecezją na Nowej Brytanii aż do maja 1963 roku czekając na przyjazd następcy. W czerwcu przybył do Melbourne i zamieszkał w Balwyn pod opieką sióstr zakonnych w zakładzie Mary's Mount. 26 listopada 1964 roku po odprawieniu rannej Mszy św. został zabrany do szpitala i zmarł po dwu godzinach. Miał 68 lat.

Po Mszy żałobnej w zakonnym klasztorze Serca Jezusowego w Croydon, ciało biskupa, zgodnie z jego ostatnią wolą, przewieziono na lotnisko w Essendon, skąd samolot zabrał je do Robaul. Pogrzeb odbył się pierwszego grudnia 1964 roku. Biskup Scharmach spoczął pod palmami Vunapope, na ziem swej misji, ukochanego dzieła swego życia. Nad grobem zebrało się, prócz katolików, blisko 60 białych mieszkańców Robaulu z innych wyznań, w tym dwu pastorów Kościoła Metodystów, pragnących wyrazić swój szacunek i wyrazić cześć nieprzeciętnemu człowiekowi i kapłanowi.

„Z dalekich parnych dżungli, z wulkanicznych wzgórz od rana ciągnęły niezliczone korowody krajowców i w chwili pogrzebu stanął nad grobem, jak mur, tłum przeszło czterech tysięcy tubylców, przeważnie Tolaisów, których biskup Scharmach nie tylko oduczył ludożerstwa, ale wskazał nowe drogi życia, wiary, moralności i cywilizacji". Tak Lech Paszkowski, piewca polskiej historii na antypodach, kończy swoją opowieść o pierwszym Polaku na stolicy biskupiej w Australii.

Zebrał ks. Wisław Słowik SJ